

WOJOWNICZKA MIŁOŚCI

WSPOMNIENIA



GLENNON DOYLE

NUMER 1 NA LIŚCIE BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

AUTORKA KSIĄŻKI NIEPOSKROMIONA

WYBÓR ROKU 2016, KLUB KSIĄŻKI OPRAH WINFREY

sensus

Tytuł oryginału: Love Warrior: A Memoir

Tłumaczenie: Irmina Lubowiecka

ISBN: 978-83-283-7980-0

Copyright © 2016 by Glennon Doyle Melton. All rights reserved.

“Hero” words and music by Walter Afanasieff and Mariah Carey © 1993
WB Music Corp., Wallyworld Music, songs of Universal Inc. and Rye Songs. All rights on
behalf of itself and Wallyworld Music. Administered by WB Music Corp. All rights for Rye
Songs administered by Songs of Universal., Inc. All rights reserved. Used by permission of
Alfred Music and Hal Leonard Corporation.

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form
or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any
information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu
niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą
kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym,
magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź
towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były
kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie,
ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz
wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe
z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://sensus.pl/user/opinie/womiws>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: sensus@sensus.pl

WWW: <http://sensus.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 2

KOŃCZĘ STUDIA, co wzbudza we mnie wdzięczność i podejrzliwość wobec mojej alma mater. Wracam do swojego rodzinnego miasta i wynajmuję dom z dwiema najlepszymi przyjaciółkami, Daną i Christy. Dostaję pracę nauczycielki trzeciej klasy podstawówki i chociaż pierwsze godziny każdego poranka spędzam na trzeźwieniu, jestem dobrą nauczycielką. Moja miłość do uczniów to moja łączność ze światem. Tracę ją każdego dnia po ostatnim dzwonku, kiedy wyjeżdżam z parkingu przed szkołą i jadę do sklepu spożywczego po dwie ogromne butle wina. Gdy tylko docieram do domu, biorę głęboki oddech i nie przestaję uzupełniać kieliszka do momentu, aż znów wrócę do swoich ustawień początkowych. Aż jestem wystarczająco znieczulona. Wciąż się objadam i wymiotuję, ale picie do utraty przytomności to teraz mój ulubiony rytuał. Dana i Christy dołączają do mnie w większość wieczorów, ale ja piję inaczej niż one. One piją, żeby się zrelaksować; ja piję, żeby zniknąć. Prawie zawsze mi się to udaje. Prawie każdego wieczoru tracę przytomność i budzę się całkowicie uzależniona od Dany i Christy w kwestii wydarzeń minionej nocy. Co mówiłam? Co jadłam? Co zniszczyłam? Zawsze pomagają mi sobie przypomnieć. Jestem ich projektem. W końcu zrywam ze swoim chłopakiem z bractwa. Każde z nas skrycie martwi się o picie tego drugiego, ale ponieważ rzucenie alkoholu jest nie do pomyślenia, nie warto poruszać tego tematu. Poza tym prawda jest taka, że reguły poza kampusem są inne. Jestem teraz w prawdziwym świecie, dlatego

muszę związać się ze zdrowym, odnoszącym sukcesy dorosłym człowiekiem. Te rzeczy są teraz ważniejsze niż bycie fajnym, a dostęp do piwnic nic nie znaczy. Kiedy mówię mu, że przyszedł czas, aby pójść własnymi drogami, zaczyna płakać. Jestem singielką przez dwa tygodnie. To przerażające i dziwne nie być pionkiem w niczyich rękach.

Rankiem w Dniu Niepodległości Dana i ja dołączamy do rzeszy ludzi wypełniających ulice Waszyngtonu w uroczystej rozpuszcie z okazji czwartolipcowej Rundki po Barach. Podobnie jak tysiące innych osób tutaj, Dana i ja obserwujemy ludzi, powoli zapijając kaca i czekając, aż wydarzy się coś ciekawego. Nie ma gdzie się schować przed bezlitosnym słońcem, więc tylko stoimy nieruchomo i się roztopiamy z gorąca. Upuszczam papierosa na chodnik i rozgniatam go sandałem. Wolną dłońią osłaniam oczy i skanuję tłum. Kiedy dostrzegam Craiga, wstrzymuję oddech. Pamiętam tego faceta. Był w starszej o rok klasie w moim liceum i był nietykalny — gwiazda piłki nożnej, z całym tym zdrowiem i pozłotą, jakich wymagają albo jakie sami tworzą trenerzy piłkarscy. Po ukończeniu szkoły grał w piłkę w college’u, a potem przeszedł do ligi półprofesjonalnej. Plotka głosi, że teraz jest modelem. Gdy stoi tam pośrodku skrzyżowania, jest tak niepokojąco pewny siebie i wspaniały, że ta plotka z pewnością jest prawdziwa.

Zapalam kolejnego papierosa i obserwuję go. Jest wysoki i mocno zbudowany, z gęstymi czarnymi włosami. Jego przedramiona są jak wyrzeźbione, skrzyżowane swobodnie na bardzo pociągającej klatce piersiowej. Czuję silną potrzebę położenia dłoni na jego ramieniu, żeby sprawdzić, jak ciepła i miękka jest jego skóra, żeby porównać rozmiar, kolor i temperaturę mojej dłoni z jego ciałem. Wygląda, jakby miał mi na to pozwolić. Jego oczy są zmrużone i zyczliwe. Wydaje się dobrze czuć w swojej gładkiej, opalanej skórze, a za każdym razem kiedy się uśmiecha, łapię się na tym, że uśmiecham się razem z nim. Jest egzotyczny i pociągający, ale pośrodku tego tłumu obcych przypomina mi też dom. Dorastaliśmy w tych samych korytarzach, salach szkolnych oraz w tym samym mieście. Jesteśmy z tego samego miejsca. *Rozpoznaję* go. Śmieje się z czegoś, co właśnie powiedziała stojąca przy nim piękna kobieta, a mnie zaczyna mdlić z tęsknoty. Muszę albo stanąć

obok Craiga, dotknąć go i rozbawić, albo już nigdy więcej na niego nie spojrzeć. Ten stan pomędzy staje się bolesny.

Ból nasila się, kiedy zwiększam swoje pole widzenia i zdaję sobie sprawę, że Craig jest właściwie otoczony pięknymi kobietami. Cztery z nich ustawiły się w półkole wokół niego — jakby on był słońcem, a każda z nich próbowała się ogrzać. Te kobiety są oszałamiające. Każda z nich wygląda na co najmniej 1,8 metra wzrostu, z długimi falującymi włosami odsłaniającymi pozbawioną makijażu twarz. Wyglądają jak z reklamy pasty do zębów. Gdy tylko je dostrzegam, zaczynam czuć się jak ofiara losu. Jaki jest sens się starać, kiedy istnieją takie kobiety? Próbuję zdusić swoje pragnienie dotknięcia ramienia Craiga, znajdując rzeczy, które mogę nienawidzić w tych kobietach. Przede wszystkim ich nogi. Wszystkie ich nogi (w sumie osiem) są długie i opalone, a ich szorty są krótkie — nie w tandetny sposób, tylko na sportowo. Ludzie nie potrzebują ubierać się na sportowo podczas rundki po barach, chyba że uprawianym przez nich sportem jest piwny ping-pong. Po drugie, one piją nie z obowiązkowych podczas rundki kubków z czerwonego plastiku, ale z butelek z wodą. *Woda podczas rundki po barach?*

Dochodzę do wniosku, że te kobiety są tak naprawdę oszustkami. Wygląda to tak, jakby były w drodze na organizowany z okazji Dnia Niepodległości turniej siatkówki plażowej, w którym miały wziąć udział, ale źle skrzyły i właśnie czekają na ratunek ze strony swojego olimpijskiego trenera albo może od producenta olejków do opalania, który jest ich sponsorem. Chcę, żeby sobie poszły, dzięki czemu przestałabym czuć tęsknotę i zaczęła zapominać, że tacy ludzie istnieją. Dlatego nie ma najmniejszego sensu to, że szturcham Danę, wskazuję na Craiga i mówię:

— Pamiętasz go?

Dana się rozgląda, a kiedy jej wzrok ląduje na Craigu, jej twarz się rozjaśnia. Proponuje, żebyśmy podeszły i się przywitały.

— Yyy, nie — odpowiadam. — Żartujesz sobie? Spójrz na niego! Jest zbyt przystojny, żeby z nim rozmawiać, a my jesteśmy zbyt trzeźwe,

aby cokolwiek powiedzieć. I popatrz na te dziewczyny! Żadnego witania się. Nie ma mowy.

— Craig był moim sąsiadem — mówi Dana. — To najmiłszy facet na świecie. A witanie się nie jest takie trudne, jak ci się wydaje.

— Przywitanie się to nie problem — mówię. — Problem pojawia się po nim. Co potem? Proszę, nie. Zostańmy tutaj ze swoimi cennymi kubkami i pijmy bezpiecznie same. Wszystko jest idealnie. Dlaczego zawsze musisz psuć picie, dodając do niego strasznych ludzi i straszne rzeczy?

Dana przewraca oczami i odchodzi. Patrzę, jak lawiruje w tłumie w kierunku Craiga, a ja sobie uświadamiam, że jestem nagle i w sposób niedopuszczalny sama na środku zatłoczonej ulicy. Wybieram najmniej przerażającą spośród moich ograniczonych opcji i idę za nią. Craig nas zauważa. Uśmiecha się i macha, żebyśmy podeszły, w taki sposób, w jaki tylko faceci pewni, że są celem każdej kobiety, uśmiechają się i machają. Jestem pewna, że każda mijana przeze mnie osoba słyszy, jak wali mi serce. Wślizguję się do ich kręgu najbliżej Dany, jak tylko się da. Wszyscy są ode mnie dużo wyżsi. Gapię się na swoje buty i sączę piwo.

Craig obejmuje teraz Danę i podchodzi bliżej mnie. Poziom alarmu ostrzegawczego skacze z lampki żółtej na czerwoną. Craig uśmiecha się i mówi uprzejmie, łagodnie:

— Cześć. Pamiętam cię. Glennon, prawda? Co u ciebie słyhać?

Jestem zbita z tropu. Przywykłam do tego, że mężczyźni zwracają się do mnie nie wprost i pokrętnie, poprzez sarkazm i podteksty. Bezpośredniość Craiga jest niepokojąca. Jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi to, że patrzy wprost na moją twarz. W jakiś sposób mam wrażenie, że próbuje rozmawiać z prawdziwą mną, nie z moją przedstawicielką. To bezczelne naruszenie granic. Wpatruję się w niego przez chwilę, a potem słyszę, jak Dana mówi:

— G? Wszystko w porządku?

„Tak! To ja. Ja jestem G! Pamiętam!” Ale nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na drugie pytanie Craiga: „Co u ciebie słyhać?”. Dlaczego zaczął od czegoś tak trudnego? Chciałabym zastanowić się nad odpowiedzią, ale mogę myśleć tylko o jednym: „Jak w ogóle wygląda

moja twarz w świetle dziennym?”. Nie mam pojęcia. Nie jestem przyzwyczajona do dbania o szczegóły, ale nagle szczegóły wydają się ważne. Co właściwie widzi Craig, patrząc wprost na mnie? Niechciane włoski na twarzy? Przekrwione oczy? Nieusunięte zaskórniki? Nie wiem. Wiem tylko, że nie pisałam się na taką inspekcję. Całe to światło, bliskość i szcera rozmowa wydają się nieodpowiednie podczas rundki po barach. Muszę się stąd wydostać.

Słyszę samą siebie mówiącą:

— Cześć. U mnie w porządku. Świetnie. Tak, jestem Glennon. Wszystko dobrze. Co u ciebie? Dana, muszę siku.

Dana patrzy na mnie, jej oczy rozszerzają się, a wyraz twarzy mówi: „Co do licha?”. Łapię ją za rękę, podnoszę swoje piwo w kierunku Craiga i jego wysportowanych koleżanek w sposób, który, mam nadzieję, mówi wprost: „Na razie! Wspaniale było was poznać! Jestem bardzo zajęta i ważna i muszę już iść! Powodzenia z waszym blaskiem, nogami i, oczywiście, oby tak dalej z tą wodą! Mam nadzieję, że wszystkie wasze olimpijskie marzenia się spełnią!”. Ciągnąc Danę za sobą, manewruję przez tłum ludzi, z dala od Craiga i w kierunku bezpieczeństwa zatłoczonego baru. Zerkam do tyłu i zauważam, że Craig patrzy, jak odchodzę.

Kiedy Dana i ja w końcu docieramy do środka, idę wprost do barmana i zamawiam dwa shoty. Wręczam jeden Danie, a ona przez chwilę wpatruje się we mnie, a potem wybucha śmiechem.

— Poszło świetnie. Jesteś taka normalna, Glennon. Naprawdę normalna.

Przełyka zawartość swojego kieliszka, odstawia go z hukiem na bar i mówi z widoczną konsternacją:

— Właściwie to sądzę, że on cię *lubi*.

Ta myśl wydaje mi się jednocześnie absurdalna i prawdziwa. Mówię jej, że musi chodzić o mój urok, towarzyską ogładę, wzrost i trzeźwość. Śmiejemy się, a ja łapię się na myśli, że mogłam zostać dłużej i postarać się bardziej z Craigiem. Podobało mi się stanie przy nim. Podobało mi się to, co czułam w środku, kiedy na mnie patrzył. Byłam przestraszona, ale przebudzona. Chciałam mieć go teraz przy sobie,

wysokiego, pewnego siebie i dobrego. Chciałam, żeby mnie objął, pokazał, że jestem jego, i też nazwał mnie dobrą. Chciałam, żeby zaprosił mnie do swojej reklamy pasty do zębów. Spędzam resztę dnia, rozmawiając z pijanymi, pokrętnymi, mówiącymi nie wprost facetami, ale myślę o Craigu, jego wyjątkowości, ramionach i uprzejmości.

Później tej nocy Craig i ja znów na siebie wpadamy, tym razem w zdymionym, ciemnym, idealnym barze. Z ulgą zauważam, że Craig zostawił za sobą zarówno picie wody, jak i olimpijskie dziewczyny: żadnej nie ma w zasięgu wzroku. Teraz wypełniają mnie litry pewności siebie i kiedy podchodzę do Craiga, wyczuwam, że układ sił między nami się zmienił. Craig odwraca się od nowej dziewczyny, z którą rozmawiał, i uśmiecha się tak, jakby na mnie czekał. Gdy podchodzę wystarczająco blisko, kładę dłoń na jego ramieniu i patrzę, jak dziewczyna odchodzi. Nie jestem już zdenerwowana. Mogłam nie wiedzieć, co robić ze złotym chłopakiem w ciągu dnia, ale wiem, co robi się nocą. Szczegóły, takie jak twarze i odpowiedzi na pytania, są teraz mniej istotne. Oboje mamy ciała, a to w zupełności wystarcza jako płaszczyzna porozumienia. Tańczymy, a potem Craig pyta, czy chcę „iść do niego”. Zgadzam się, bo właśnie tam zmierzaliśmy od chwili, gdy uśmiechnął się do mnie pierwszy raz dwanaście godzin wcześniej. Bierzymy taksówkę, poznaję kilku jego kumpli, a potem idziemy do jego pokoju i śpimy ze sobą. W ogóle tego nie pamiętam. Pamiętam tylko, że następnego ranka obudziłam się późno w łóżku z tym chłopakiem, przy którym jednocześnie mam wrażenie, że jest kompletnie spoza mojej ligi, i czuję się tak, jakbym znalazła się w domu.

Budzę się wcześniej niż Craig, mam więc czas, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. W poziomie wydaje się równie niezwykczony, na jakiego wyglądał w pionie. Znów jestem zdenerwowana. To dokładnie ta część „po przywitaniu”, której starałam się uniknąć. Craig otwiera oczy, uśmiecha się i obejmuje mnie ramionami. Mówię: „Witaj” i sądzę, że wypada to całkiem niezle. Craig się uśmiecha i mówi: „Witaj i ty”. Potem w milczeniu postanawiamy, że jedynym sposobem, aby pokonać niezręczność, jaką czuje dwoje nagich, obcych sobie ludzi w swoim towarzystwie, jest seks. Robimy to. Czuję się dziwnie i odlegle, jak zazwyczaj w trakcie seksu. Po wszystkim ubieramy się i Craig odwozi mnie do domu. Dzwoni do mnie

następnego dnia i kolejnego, i przez kolejne cztery miesiące nie spędzamy oddzielnie ani jednej nocy.

* * *

Będąc z Craigiem, czuję, że to jest właściwe — jakby jego dobroć i światło były tym, czego mi brakowało. Kiedy pytam go, co we mnie lubi, odpowiada:

— Jesteś ekscytująca — i nie jesteś wymagająca. Sprawiasz, że czuję, jakbyś troszczyła się tylko o mnie. Dobrze się czuję, kiedy jestem przy tobie.

Mówi to z życzliwością, ale mnie to poraża. Chcę powiedzieć: „Wiem, że dzięki mnie dobrze się czujesz, bo jestem w tym specjalistką. Ale kiedy na mnie patrzysz, czy dostrzegasz we mnie cokolwiek więcej niż lustro? Czy widzisz tutaj coś, co ci się podoba? Chcę, żebyś dostrzegł coś, w czym jestem dobra, i nie będzie to poprawianie twojego samopoczucia. Co ze mną? Czy możesz mi pomóc zrozumieć, kim ja tutaj jestem?”. Ale nie mówię żadnej z tych rzeczy. Znam reguły.

* * *

Kilka dni przed Świętem Dziękczynienia dowiaduję się, że jestem w ciąży. Ani przez chwilę nie mamy wątpliwości, co zrobimy. Craig zabiera mnie do kliniki i siedzimy tam razem w ciszy, gapiąc się na stare magazyny, znów dwoje nagich obcych sobie ludzi. W końcu Craig zerka na mnie z ukosa i szepcze:

— Wszystko OK?

Kiwam głową.

— Tak. Całkowicie. Naprawdę, wszystko w porządku.

Na tym poprzestajemy. Kiedy podchodzimy do recepcjonistki, żeby zapłacić, Craig wyjmuje swoją kartę kredytową, ale ja protestuję.

— Nie. Ja zapłacę — mówię. Nie chcę go wykluczać. Chcę być niezależna w tej kwestii. Nie czujemy się jeszcze na tyle swobodnie, żeby dzielić rachunek w restauracji, więc z pewnością nie jesteśmy gotowi dzielić rachunku za aborcję. Pielęgniarka o pozbawionej uśmiechu

twarży wywołuje moje nazwisko, a ja idę za nią do gabinetu na zabieg. Boli bardziej, niż się spodziewałam.

Potem Craig wchodzi pierwszy na mój ganek i otwiera drzwi do domu, który dzielę z Daną i Christy. Wchodzę za nim do środka i pozwalalam zaprowadzić się na kanapę, a potem przykryć kocem. Siedzimy razem przez kilka minut, rozmawiając o innych rzeczach. Mówi mi, że jego kumpel organizuje dzisiaj wielką imprezę, ale on nie idzie, bo chce zostać ze mną. Zastanawiam się, dlaczego w ogóle o tym wspomniał, ale nie pytam. Zamiast tego mówię:

— Powinieneś pójść. Ze mną wszystko w porządku.

Spodziewam się, że zignoruje tę absurdalną sugestię.

Zamiast tego patrzy na mnie i pyta:

— Jesteś pewna?

To niewłaściwa odpowiedź na pytanie, które stawia nam ten dzień. Czuję, że żołądek mi się skręca, ale uśmiecham się i wysyłam swoją przedstawicielkę, która mówi:

— Całkowicie. Wszystko w porządku. Idź. Zadzwońię do ciebie jutro.

Craig przynosi mi szklankę wody, całuje mnie w czoło i wychodzi za drzwi. Przez frontowe okno obserwuję, jak odjeżdża ode mnie, mojej aborcji, tego nieprzyjemnego dnia, w kierunku lepszego, łatwiejszego wieczoru. Jestem tak bardzo samotna w ciszy, że dzwoni mi w uszach. Chcę pobiec do swojego samochodu i pojechać za Craigiem, ale nie mogę, bo to złe maniery, aby tego samego dnia mieć aborcję i plany imprezowe. Powinnam być smutna, posępna. Będę więc siedziała tutaj w ciszy, odsiedzę swoje, podczas gdy Craig jest na wolności, bo do niego nie jest przyklejona etykiетка aborcji. I dlatego, że nie wie, że to, co się właśnie przydarzyło, przydarzyło się nam obojgu. Po raz pierwszy zastanawiam się, że może jednak Craig nie jest taki złoty.

Siedzę na kanapie tak nieruchomo, jak to możliwe, i dochodzę do wniosku, że nie ma nic bardziej nieznośnego niż cisza. Aż pojawia się to coś. Z góry zaczyna dudnić muzyka, a ja przez zaskoczenie zaczynam się pocić. Moje serce wali, a umysł szaleje. Zajmuje mi chwilę, zanim

zdam sobie sprawę, że to budzik Christy, a potem kolejną, aby rozpoznać głos Stevie Nicks. O mój Boże, jej głos. Jej głos jest gorszy niż cisza; to syrena, natarczywość. Jej głos wywołuje ból w całym moim ciele, jakby przytrzymała mnie i operowała bez znieczulenia. Jej głos i muzyka są prawdziwe i głębokie, pełne tęsknoty i wydają się celować prosto w moje serce. To nie jest odpowiedni dzień ani życie na tolerowanie myśli o moim sercu. Muszę ją wyłączyć. Owijam się ciasniej kocem i ruszam na górę. Wciąż się o niego potykam, więc w połowie się poddam i na górę docieram na czworaka. Wstaję i biegnę do pokoju Christy, a głos Stevie robi się coraz głośniejszy i bliższy, jakby była wewnątrz mnie, zadając okropne pytanie: „Czy poradzę sobie z porami własnego życia?”. Znajduję budzik i wyszarpuję kabel ze ściany, a potem znów nie ma nic poza ciszą. Tak po prostu, od muzyki do ciszy. Od wszystkiego do niczego przez wyciągnięcie wtyczki. Dzięki Bogu. Leżę płasko na plecach na podłodze Christy. Gapię się na sufit i próbuję oddychać, próbuję znów uspokoić bicie serca. Trzymam się za brzuch, bo łapią mnie silne skurcze. Ale to lepsze niż ból serca. To jest lepsze. Leżę tam przez minutę i zastanawiam się, jak w ogóle ludzie są w stanie słuchać muzyki na trzeźwo.

Muzyka jest zaproszeniem do odczuwania, ale cisza to zaproszenie do myślenia. Dziękuję bardzo za oba. Muszę się napić. Muszę się napić. Potrzebuję przeciwieństwa muzyki i ciszy: alkoholu. Wracam schodami na dół i do kuchni, wciąż zaciskając wokół siebie swój kokon z koca. Wpadam w panikę, gdy znajduję tylko trzy puste butelki po winie, ale kiedy zauważam na lodówce butelkę whisky, znów czuję się bezpieczna. Przysuwam krzesło i wspinam się na nie, chwytam butelkę, szybko schodzę na dół i powłóczę nogami do blatu. Nalewam whisky do połowy kubka, a resztę uzupełniam wygazowanym, ciepłym, stojącym od tygodnia Sprite. Już wcześniej rozcieńczałam tę whisky wodą, dlatego często się boję, że już nie będzie działać, ale pierwszy łyk smakuje jak czysty cukier i pali dokładnie tak, jak trzeba. Ciepło alkoholu zaczyna się w moich ustach, wędruje w dół przełyku, osiada w moim żołądku i teraz moje wnętrze też jest owinięte kocem,

wyciszone, uspokojone, ukołysane delikatnie do snu. Oddycham głęboko, a całe moje ciało przestaje się napinać. Moje dłonie są teraz spokojne, nieruchome. Nie potrzebuję już swojego zewnętrznego koca, więc pozwalam mu opaść na kuchenną podłogę. Opieram się o blat i nalewam dalej. Kończę trzy drinki w pięć minut i oto nadchodzi moja ulubiona część — burza po ciszy. Zaczynam się rozświetlać. Moje przestraszone, niespokojne, dziwne ja zasnęło, a obudziło się inne. Oto ona. Oto ja. Silna, beztroska, kuloodporna. „Spójrzcie na mnie”, mówię do siebie. „Wszystko było okropne, a ja to naprawiłam, sprawiłam, że jest lepiej”. Jestem artystką, a moim środkiem wyrazu jestem ja. Już się nie boję.

Obejmuję whisky ramieniem jak partnera w tańcu, uśmiecham się i wirującym krokiem wracam do salonu, wewnątrz czując ciepło, a na zewnątrz coraz mniejszy ból. Jest lepiej, o wiele lepiej, niż gdyby nawet Craig został. Przypominam sobie drugie pytanie, jakie kiedykolwiek zadał mi Craig: „Chcesz iść do mnie?”. Teraz jestem u siebie: pijana i sama. U mnie nie ma żadnego bólu i nie muszę grać przed nikim poza samą sobą. Akceptowane jest tutaj każde uczucie, a muzyką jestem ja.

Dwie godziny później drzwi frontowe otwierają się i do środka wchodzi Christy i Dana, śmiejąc się i trzymając papierowe torby pełne zakupów. Gdy mnie widzą, przestają się śmiać i wpatrują się we mnie. Jestem sama na kanapie, zwinięta w kłębek w chmurze dymu, ściskając swoją pustą butelkę po whisky. Widzę po ich minach, że wyglądam gorzej niż zwykle. Też się w nie wpatruję i zaczynam płakać, bo to wydaje mi się właściwe. Potrzebuję wymówki, aby być tak pijaną, tak samotną, tak wczesnie wieczorem, więc wyciągam w ich stronę rękę z butelką, jakbym chciała wznieść toast, i mówię:

— Miałam dzisiaj aborcję.

Czuję się tak, jakbym odgrywała smutek, zamiast go czuć. Zastanawiam się, czy wyglądam efektownie i tragicznie, jak Marilyn Monroe. Celuję w *A Candle in the Wind*. Potrzebuję, żeby Dana i Christy wciąż chciały mnie ratować. To jest tutaj istotne.

Dana upuszcza torebkę w przedpokoju, zapada się w kanapę i oplata ramionami całe moje ciało. Opiera swoją głowę o moją i mówi:

— Och, G, och, G.

Christy stoi i wpatruje się w nas, nadal w płaszczu, z torebką w dłoniach. Wygląda na wściekłą. Ale nie na mnie, nigdy na mnie. One dwie zawsze są po mojej stronie. Christy mówi:

— Gdzie do cholery jest Craig? Po prostu zostawił cię tutaj samą?

Mówię jej, że to nie jego wina, nie wiedział, że jestem zdenerwowana.

— Kazałam mu iść — mówię.

— Nie obchodzi mnie, co mu kazałaś. To pieprzony zdrowy rozsądek — mówi. — Nie ma za grosz pieprzonego zdrowego rozsądku. Zabiję go. Ja go, do cholery, zabiję.

„OK”, myślę. „Tak. Tak jest dobrze. Bądźmy złe na Craiga. Tylko nie złościśmy się na mnie. Nie złościśmy się na mnie za to, że miałam aborcję, i nie pytajmy mnie, dlaczego ciągle kończymy na tej kanapie z całym tym alkoholem i płaczem, znów i znów. Po prostu usiądźcie i napijcie się ze mną. Proszę, po prostu usiądźcie i napijcie się ze mną”. Robią to. Tak okazujemy sobie miłość w tym dniu. Zostawiają zakupy w przedpokoju i nikt nigdy nie zanosí ich na miejsce. Pijemy razem przez wiele godzin — aż świt przerywa tę długą noc. Kiedy wschodzi słońce, Christy dzwoni do Craiga i wyzywa go. Wydaje mi się, że Craig wraca i przeprasza, ale możliwe, że to mi się tylko śniło. Żadna z nas nie pamięta na pewno. Chodzi właśnie o to, aby nie pamiętać.

* * *

Po tej nocy nie ograniczam picia na tyle, żebym była w stanie prowadzić życie. Zaczynam opuszczać pracę. Moje rachunki są przesyłane do moich rodziców. Przestaję dzwonić do domu. Mój samochód się psuje, a ja porzucam go na parkingu. Kiedy policja go znajduje, dzwoni do moich rodziców. Gdy rodzice pytają, co się stało, kłamię. Kiedy mój tata jedzie odebrać auto, zagląda do schowka i znajduje dokumenty sądowe z informacją o tym, że prowadziłam pod wpływem alkoholu. Przychodzi do mnie do pracy, żeby mi o tym powiedzieć. Mówi, że kiedy je znalazł, był tak przerażony i wściekły, że poszedł zobaczyć się z księdzem. Nie

poprosił go o pomoc w naprawianiu mnie. Poprosił księdza, żeby pomógł mu przetrwać bycie moim ojcem bez możliwości naprawienia mnie. To najbardziej szokująca wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Mój tata poszedł porozmawiać z księdzem? Żeby pomógł mu zaakceptować mój alkoholizm? Kto w takim razie będzie próbował mnie naprawić? Doprowadziłam mojego ojca do tego, aby błagał *Boga* o pomoc. *Dla siebie samego*. Boję się, bo mój tata grozi, że sam przestanie się bać. Prosi, żebym po pracy przyszła do niego porozmawiać. Mówię: „Dobrze, przyjdę”. Nie idę. Zamiast tego wychodzę na miasto i bardzo, bardzo mocno się upijam.

Mój telefon dzwoni następnego ranka i nie przestaje dzwonić przez cały dzień. W pewnym momencie późnym popołudniem obracam się na łóżku, odbieram telefon i witam się. To moja mama i brzmi, jakby była niesamowicie zła, gdy mówi:

— Przyjedź teraz, Glennon. Przyjedź do nas natychmiast.

Jej głos jest natarczywy, straszny. Staję i rozglądam się po swoim pokoju. Wiem, że powinnam się przebrać, ale kręci mi się w głowie i nie pamiętam, jak to się robi, więc postanawiam iść tak, jak stoję. Wciąż jestem w stroju z ostatniej nocy, łącznie z dziesięciocentymetrowymi szpilkami. To niedorzeczne, ale też wygodne. Chwiejnym krokiem docieram do samochodu i żuję gumę, żeby zamaskować smród papierosów i alkoholu. Prowadzę do domu swoich rodziców na autopilocie.

Czekają na mnie przy drzwiach wejściowych, a ja wchodzę do domu swojego dzieciństwa ze spuszczoną głową, zawstydzona tym, w co jestem ubrana, tym, jak pachnę, swoimi czerwonymi oczami, zawstydzona tym, że przynoszę tyle nocy i brudu do tego jasnego, czystego miejsca. Siadam na kanapie i patrzę na ściany obwieszone moimi szkolnymi zdjęciami. Szukam na wszystkich swoich twarzach wskazówek, co mogło pójść nie tak. Oto jestem w pierwszej klasie, drugiej klasie, trzeciej klasie — mam warkoczki i uśmiechnięte buzie, ale wydaję się smutna w porównaniu ze zdjęciami mojej siostry, które wiszą tuż obok moich. Dlaczego byłam smutna? Dlaczego teraz jestem smutna? Zastanawiam się, czy nad tym samym zastanawiają się moi ro-

dzice, gdy siedzą tu wieczorami, oglądając program informacyjny, rozmyślając, gdzie wtedy bywałam i gdzie jestem teraz. Zrezygnowaliśmy z szukania rozwiązania i teraz zadowolimy się tłumaczeniem.

Słońce wpływające przez ogromne okna wwierca się we mnie. Głowa mi pęka i muszę osłaniać oczy dłonią pośrodku salonu. Moi rodzice siedzą na krzesłach na wprost mnie, wyglądają na smutnych, złych i bezradnych. Głos mojej mamy drży, kiedy ona i tata zadają standardowe pytania: Dlaczego ciągle nam to robisz? Dlaczego ciągle kłamiesz? Czy ty w ogóle nas kochasz? Siedzę na kanapie i próbuję odbierać ich pytania, ale jestem łapaczem bez rękawicy. Moja twarz jest obojętna, ale ta część mojego serca, która jeszcze nie jest zniszczona, jest pełna bólu.

Kocham ich. Kocham ich, kocham swoją siostrę i kocham swoich przyjaciół. Wydaje mi się, że kocham swoich bliskich mocniej niż zwykli ludzie kochają swoich. Moja miłość jest taka przytłaczająca, przerażająca, nieznośna i skomplikowana, że muszę się przed nią ukrywać. Życie i miłość po prostu wymagają ode mnie zbyt wiele. Wszystko powoduje cierpienie. Nie wiem, jak ludzie mogą po prostu pozwalać na tak wielkie cierpienie. To nie dla mnie. Muszę zrobić wszystko, co się da, żeby nie czuć tego cierpienia. Ale to, co muszę zrobić, abym sama mogła uniknąć cierpienia, powoduje cierpienie u wszystkich pozostałych. Moje przetrwanie oznacza, że muszę krzywdzić swoich bliskich. Ale to nie dlatego, że ich nie kocham, to dlatego, że kocham ich za bardzo. Potrafię tylko odpowiedzieć: „Kocham was”, ale brzmi to słabo, jak kłamstwo, a ich twarze nie łagodnieją, kiedy to słyszą.

Siedzę i wpatruję się w swoje dłonie i przypominam sobie historię, którą usłyszałam w informacjach, o kobiecie, która miała udar i straciła zdolność mówienia w ciągu jednej nocy. Kiedy się obudziła, jej umysł funkcjonował doskonale, ale nie potrafiła mówić. Więc po prostu leżała i próbowała za pomocą oczu przekazać, jak bardzo jest przerażona tym, że została uwięziona wewnątrz siebie. Jej rodzina nie potrafiła zrozumieć, co mówiły jej oczy. Myśleli, że jej umysł jest martwy. U mnie też jest tak samo. „Jestem tutaj. W środku wszystko ze mną w porządku. Mam do powiedzenia różne rzeczy. Potrzebuję pomocy,

żeby się wydostać. Kocham was. Sekret polega na tym, że w środku wszystko ze mną w porządku. Moje serce nie jest martwe”. To sekret, którego nie zna nikt poza mną. A teraz nawet ci, którzy kochają mnie najbardziej, są już zmęczeni szukaniem mnie tu w środku. Porzucają nadzieję, że wciąż żyję. Zastanawiają się nad odwołaniem misji ratunkowej. Bo nawet jeśli wciąż żyję, nie jestem przypadkiem zasługującym na współczucie. Nie miałam udaru. Sama to sobie zrobiłam. Uwięziłam siebie. I może jednak wcale mnie tutaj nie ma. Może ta ja, którą są w stanie zobaczyć, jest jedyna, jest wszystkim, co kiedykolwiek tu było.

Mój tata wciąż zadaje pytania.

— Kim ty chcesz być, Glennon? Wiesz, że nigdy nie będziesz lalką Barbie o wzroście metr osiemdziesiąt, prawda? Czy ty masz na tym świecie chociaż jedną bohaterkę?

Jestem zdezorientowana tymi pytaniami. Co lalka Barbie ma wspólnego ze mną? Ale potem patrzę w dół na swoje spalone, rozjaśnione do platynowego blondu włosy, skąpy cekinowy top, usztywniany stanik i szpilki. „Dlaczego ja tak wyglądam? Dlaczego jestem tak ubrana, z włosami w kolorze, który nawet nie przypomina mojego własnego? Dlaczego zawsze muszę próbować być wyższa, bardziej blond, szczuplejsza i bardziej pijana?” Nie wiem, co odpowiedzieć. Chciałabym, żeby było coś, co mogę ujawnić, jakiś przerażający sekret na temat mojego dzieciństwa, żebyśmy dostali swoje wyjaśnienie, a oni mogliby mnie żałować. Chciałabym móc powiedzieć, że ktoś mnie kiedyś skrzywdził, żebym mogła dodać: „Oto dlaczego”. Ale nigdy nie miałam wytłumaczenia na bycie sobą. Dlatego próbuję odpowiedzieć na pytanie o bohaterkę. Szepczę:

— Chcę być taka, jak mama.

Czuję się upokorzona swoją własną odpowiedzią. Moja mama jest uprzejma, dobra, piękna i szczerą. Moje pragnienie, aby być taką jak ona, zasługuje na śmiech, ale żadne z nas się nie śmieje. Bo to, co powiedziałam, jest żalosne i nieosiągalne, ale to także prawda. Pochodziło z wnętrza mnie. Zbieram się więc, aby powiedzieć kolejną prawdziwą rzecz. Mówię im o aborcji. To pochodzi od zewnętrznej mnie, od mojej

przedstawicielki. To manipulacja, wymówka. Aborcja nie tłumaczy ostatnich piętnastu lat mojego niezycia, więc tak naprawdę nie zaferowałam im żadnej prawdy, tylko więcej bólu. Moi rodzice zwieszają głowy jeszcze niżej. Ich ramiona opadają bardziej. Nie podchodzą do mnie. Nie przytulają mnie, nie poklepują po głowie i nie płaczą ze mną. Stąd wiem, że moja ekipa poszukiwawcza odwołuje psy ratunkowe.

Wstają i wychodzą razem z pokoju, a ja zostaję znowu w przerażającej ciszy. Siedzę i gapię się przez okna na pomalowany, drewniany domek do zabawy, który mój ojciec zbudował dla mnie, gdy miałam osiem lat. Kiedy bawiłam się w nim po raz pierwszy, zobaczyłam w środku pająka i nigdy więcej już do niego nie weszłam. Przez lata stał w naszym ogrodzie — pusty i w sumie zmarnowany. Patrząc teraz na domek, czuję, że ten ból mógłby mnie zniszczyć. Dlaczego zawsze za bardzo się bałam, żeby się bawić? Dlaczego nie potrafię docenić niczego, co dostaję?

Moi rodzice wracają i moja mama mówi:

— To koniec, Glennon. Jeśli nie przestaniesz pić, nie będziemy już mogli być obecni w twoim życiu. Nie możemy stać obok i patrzeć, jak zabijasz siebie albo kogoś innego. Nie pozwolimy ci dalej niszczyć nas samych.

Moja mama jest dobrym policjantem, więc gdy wchodzi w rolę tego złego, jest to wiadomość dla mnie. Przytakuję. Rozumiem, że jesteśmy w trakcie interwencji. Potem mama mówi, że właśnie zadzwonili do księdza, o którym mówił mi tata. Mówią, że się mnie spodziewa, więc mam jechać prosto na drugą stronę miasta do miejscowego kościoła katolickiego. Zawsze jestem smutna, ale rzadko zaskoczona. Teraz jestem zaskoczona.

Bóg jest świeżym podejściem do problemu, jakim jestem. Poza naszą obowiązkową cotygodniową obecnością w kościele moi rodzice rzadko mieszały Boga do naszych spraw rodzinnych. Uderza mnie, że jeśli jedyną kartą, jaka została nam do zagrania, jest Bóg, musimy naprawdę być zdesperowani. Ostatnia próba moich rodziców to, dosyć dosłownie, boska interwencja.

— OK — mówię. — Pojadę.

Wstaję i wychodzę z domu. Jadę do kościoła, bo wiem, że moi rodzice zadzwonią, żeby się upewnić, czy tam pojechałam. Przynajmniej mam nadzieję, że to zrobią. Jadę do kościoła, bo staję się oczywiste, że ani Craig, ani moje przyjaciółki, ani moi rodzice nie będą w stanie mnie uratować. Skończyły się miejsca, do których mogę się udać, więc jadę w kierunku Boga.

Rozdział 3

JEST CIEMNO I JADĘ POWOLI. Kiedy widzę kościelną wieżę, skręcam w jej stronę i zatrzymuję się na zwirowym parkingu pod latarnią. Przez jakiś czas siedzę w samochodzie i próbuję zebrać w sobie emocje. Będę musiała rozplakać się dla tego księdza, tego jestem pewna. Otwieram drzwi auta i wysiadam. Brnę chwiejnie po żwirze w swoich szpilkach. Idąc, staram się wygładzić swoje skołtunione włosy, zetrzeć rozmazaną kredkę do oczu i naciągnąć top, żeby zakrył mój brzuch. Mam na sobie te ubrania już od dwudziestu czterech godzin. Docieram do frontowych drzwi kościoła i kładąc dłoń na dużej klamce z brązu, zauważam, że się trzęsę. Nie jadłam od przedwczoraj.

— Nie możemy dłużej patrzeć, jak zabijasz siebie — powiedzieli moi rodzice.

„Nie zabijam siebie”, myślę, otwierając drzwi. „Po prostu nie robię tego, co jest wymagane, żeby żyć. Musi być jakaś różnica”.

Wchodzę do kościelnego przedsionka, a ciężkie drzwi zamykają się za mną. Jest zimno i ciemno. Przez moment stoję nieruchomo, czekając. Nic się nie dzieje i nikt po mnie nie przychodzi. Patrzą więc dalej naprzód i widzę kolejne pomieszczenie. Przechodzę przez szklane drzwi i wchodzę do środka. Tutaj jest czerwono, aksamitnie, spokojnie i ciepło. Zapach kadzidła w powietrzu wypełnia mnie i sprawia, że przestrzeń wewnątrz mnie i poza mną jest mniej pusta, mniej samotna, mniej rozległa, pewniejsza i bezpieczniejsza. Czuję się okryta, jak gdybym wyszła poza swoje życie i wstąpiła w jakieś lepsze miejsce. Nie jest

tu ani zbyt jasno, ani zbyt ciemno. Sufit jest na dokładnie odpowiedniej wysokości, a ja dzięki temu czuję się dokładnie odpowiedniego wzrostu. Jest tu wystarczająco dużo miejsca, aby poczuć się wolnym, ale nie tyle, aby czuć się nieistotnym. Widzę świece migoczące na tacy przed ołtarzem i idę w ich kierunku, powoli, wzdłuż nawy jak panna młoda, niepewnie na wysokich obcasach. Gdy jestem w połowie drogi, mój obcas zaczepia o dywan, a kostka się skręca. Siadam na podłodze i odpinam wszystkie drobne paseczki butów. Kiedy wstaję, trzymając buty w jednej ręce, podeszwy moich stóp dotykają czerwonego, aksamitnego dywanu, a jego miękkość wywołuje uspokajające mrowienie aż po czubek mojej głowy. Ten dywan na pewno stworzono po to, aby koł podeszwy nagich stóp. Idę dalej i zatrzymuję się przed tacą pełną zapalonych świec. Czy to są życzenia? Czy to modlitwy innych ludzi?

Spoglądam wyżej i widzę, że stoję pod ogromnym obrazem przedstawiającym Maryję z dzieckiem na rękach. Patrzą na nią, a ona patrzy na mnie. Moje serce nie przyspiesza, nie wali — ono puchnie i bije równomiernie, natarczywie. Serce wypełnia całą moją klatkę piersiową, ale nie boli, więc nie przerywam kontaktu wzrokowego z Maryją. Maryja jest rozświetlona jasnością, a ja stoję w łagodnym, pełnym przebaczenia świetle. Ma na sobie suknię, a jej twarz jest czysta. Ja mam na sobie skąpy top, a moja twarz jest brudna, ale ona się na mnie nie złości, dlatego nie próbuję się zakryć. Maryja nie jest tym, za kogo mają ją ludzie. Ona i ja jesteśmy takie same. Kocha mnie, wiem o tym. Czekala na mnie. Jest moją matką. Jest moją matką, w której nie ma strachu o mnie. Siadam przed nią i chcę zostać tutaj na zawsze, z gołymi stopami, z Maryją i jej dzieciątkiem przy ognisku z płonących modlitw. Nie wiem, czy wierzę w Maryję, ale w tej chwili w nią wierzę. Jest prawdziwa. Jest tym, czego potrzebowałam. Jest kryjówką, której szukałam. Rodzice wysłali mnie we właściwe miejsce.

Kiedy patrzę na Maryję, drzwi za mną się otwierają. Odwracam się i widzę stojącego w nich księdza. Przez chwilę się boję. Zauważam, że stara się nie pokazać po sobie zaskoczenia, widząc moje ubrania, moją twarz, bose stopy. I tak wygląda na zaskoczonego. Uśmiecha się, ale to uśmiech pełen napięcia. Wydaje się już zmęczony, zrozpaczony mną.

Wita się i prosi, żebym poszła za nim. Nie chcę iść. Chcę zostać tutaj z Maryją, bo ona nie jest zmęczona. Chcę mu powiedzieć, że w porządku, może iść, ja znalazłam to, czego potrzebuję. Ale nic nie mówię. Po prostu wstaję i pozwalam mu wyprowadzić się z pokoju Maryi do ciemnego, wąskiego korytarza. Nie ma już tutaj dywanu i moje bose stopy robią się lodowate. Zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami, otwiera je i wchodzi do środka. Domyślam się, że mam pójść za nim, ale najpierw siadam na płytkach i z powrotem zakładam buty. Zapięcie wszystkich paseczków zajmuje mi całą wieczność. Twarz mi płonie, zaczynam mieć mdłości i chciałabym, żeby mi powiedział, abym została bez butów i weszła do środka na bosaka. Ale on tylko patrzy i czeka.

Gdy nareszcie kończę, patrzę w górę, a on wskazuje mi gestem krzesło po drugiej stronie swojego dużego, drewnianego biurka. Wstaję, podchodzę do krzesła i siadam. Moje krzesło jest małe i plastikowe; jego jest duże i skórzane. Chcę poprosić o koc, żeby się przykryć i ogrzać, ale nadal milczę. Siedzę na swoim krześle i patrzę na niego, a on pyta, dlaczego tu jestem. Mówię mu o aborcji, a potem o picciu i narkotykach, bo potrzebuję wytłumaczenia dla aborcji. Staram się opowiadać tę historię smutno, sprawić, że mój głos będzie drżał, brzmieć jak ktoś młody i zagubiony. Mam wrażenie, że cztery minuty wcześniej zostałam odnaleziona, ale wydaje się ważne, abym brzmiała na zagubioną, gdy rozmawiam z tym człowiekiem. To moje zadanie tutaj, a ja muszę je wykonać, żeby on mógł wykonać swoje, i będzie po wszystkim. Opiera się głęboko w swoim fotelu, spleta dłonie przed twarzą i słucha mnie. Przez cały czas, kiedy mówię, jego twarz ani trochę się nie zmienia. Jedyną emocją, jaką okazuje, jest powaga. To wszystko jest bardzo, bardzo poważne, a dla niego kwestią najwyższej wagi wydaje się być to, żebym ja o tym wiedziała.

Nie podoba mi się tutaj. Światło jest ostre, jarzeniowe, a ja nie chcę być oświetlana tym całym sztucznym blaskiem, wyglądając tak, jak wyglądam, czując się tak, jak się czuję. Temperatura tutaj też nie jest dla mnie odpowiednia. Ksiądz patrzy na mnie, drżąca, i na pewno myśli, że jestem jakąś ćpunką, a ja nią jestem, ale jest mi też po prostu

zimno. On ma na sobie długie spodnie, długi rękaw i wysoką kolaratkę. Jest zakryty; moja skóra jest naga. Chcę wrócić tam, gdzie Maryję i mnie ogrzewały i oświetlały łagodne, prawdziwe, rzeczywiste, pełne przebaczenia płomienie ludzkich modlitw.

Jeszcze przed chwilą byłam z Maryją, która zdawała się rozumieć, że czasami miłość rani tak bardzo, że musisz odciąć ją alkoholem, jedzeniem i aborcją. Ale teraz jestem tutaj z tym księdzem, rzecznikiem Boga, a on splata na mnie dłonie i potępia cały ten nonsens. Kilka chwil temu Bóg był matką, a teraz jest zarządcą. Byłam w łonie Boga, a teraz jestem w Jego biurze, czekając na swoją karę. Przez swoje splecione dłonie ksiądz zaczyna mówić dziwne rzeczy, takie jak:

— Kiedy spotkasz swoje dziecko w niebie, ono nie będzie się na ciebie gniewać — będzie po prostu cierpliwie na ciebie czekać u bram niebios. Twoje dziecko ci przebacza. Twoje dziecko zostanie w pełni zaakceptowane przez Boga, bo Bóg nie rozlicza dzieci z grzechów ich rodziców.

Przedstawia te fakty płasko, bez emocji, jakby odczytywał mi moje prawa, jak gdyby wygłaszał wcześniej te wersy setki razy. Skąd może wiedzieć te rzeczy o mnie, o Bogu i o tym, co dzieje się po aborcji? I skąd ten mężczyzna może wiedzieć, jakie to uczucie być młodą i zszokowaną, dobrą i złą, twardą i delikatną, ciężarną i przestraszoną? Maryja wie.

Nareszcie wygląda na to, że ksiądz prawie skończył. Mówi:

— Ty też możesz otrzymać przebaczenie, jeśli okażesz skruchę.

Potem milknie.

To jasne, że powinnam teraz odpowiedzieć. Mówię mu:

— No dobrze. Okażę skruchę. Od czego mam zacząć? Kogo powinnam przeprosić? Dziecko? Rodziców? Craiga? Księdza? Wszystkich?

Zastanawiam się, czy on wie, że jedyne, co robię, to przepraszam. Robię tylko to. „Przepraszam, tak bardzo przepraszam, przepraszam, że jestem mną”. Moje całe życie to przeprosiny i nie zmieniło to na lepsze choćby jednej cholernej rzeczy. Maryja wiedziała. Ona to rozumiała: kobiecie nie trzeba mówić po raz kolejny, że jest zła. Trzeba jej powiedzieć, że jest dobra. Maryja nie prosiła mnie, abym okazała

skruczę. Poprosiła, żebym odpoczęła. Ale siedząc w gabinecie księdza, widzę, jak działa ten system. Muszę okazać przed nim skruczę, żebym mogła iść odpocząć z nią. Robię to, co mi każą. Przepraszam.

— Tak bardzo mi przykro — mówię. — Chcę być lepsza.

Znów kiwa głową i przekazuje mi jakieś magiczne słowa, które mam powtórzyć dwadzieścia razy. Gdy to zrobię, otrzymam przebaczenie.

Przytakuję i wracam wspomnieniami dwadzieścia lat wstecz. Jestem nad lokalnym basenem i stoję w kolejce, żeby kupić lody. Lodziarz sprzedaje lody na patyku po dolarze, podczas gdy jakiś nastolatek, który włamał się do jego samochodu od tyłu, rozdaje takie same za darmo za ciężarówką. Sprzedawca lodów nie ma pojęcia, co dzieje się za jego plecami. Zastanawiam się, czy ksiądz wie, że kiedy on pobiera tutaj opłaty za przebaczenie, tam z tyłu jest Maryja i rozdaje je za darmo. Na pewno nie wie i to dlatego upiera się, że boskie przebaczenie ma swoją cenę. Udaję, że w to wierzę, i obiecuję zapłacić, żebym mogła wrócić do Maryi, która czeka na tyłach ciężarówki, rozdając graty dla wszystkich.

Ksiądz mówi, że mogę odejść, a mnie zalewa uczucie ulgi. Chcę tylko wrócić do rozjaśnionej światłem świec sali, w której będę mogła postawić bosc stopy na ciepłym dywanie i wdychać zapach Boga. Mój głos jest bardzo cichy, kiedy mówię do księdza:

— Dziękuję, bardzo dziękuję.

Odprawia mnie w sposób, który ma podkreślić jego dezaprobatę, a ja nie jestem zaskoczona. Zaskoczyła mnie aprobata Maryi. Muszę wrócić tam, gdzie jestem akceptowana. Przepraszam i chwiejnie wracam ciemnym korytarzem, przez szklane drzwi, wzdłuż nawy i z powrotem do Maryi. Kiedy siedzę tam przed świecami, Maryją i jej dzieckiem, przypominam sobie historię o kościołach pozwalających bezdomnym nocować w swoich ławkach. Czuję się bezdomna. Zastanawiam się, czy ksiądz pozwoli mi spać tu dzisiaj. Ale potem słyszę, że drzwi znów się otwierają. To najbardziej raniący dźwięk, jaki potrafię sobie wyobrazić, gorszy niż cisza, gorszy niż muzyka. Tym razem się nie odwracam. Ksiądz odkasłuje i mówi mi, że pora już iść. Musi zamknąć kościół. Chce mi się płakać. Zamiast tego błagam.

— Na noc? Dlaczego ksiądz zamyka kościół na noc? To właśnie wtedy ludzie potrzebują tu przychodzić.

— Są tutaj różne cenne rzeczy — mówi.

— Wiem. Wiem, że tu są — odpowiadam. Ale on nie wie, co mam na myśli, więc dodaję: — Przepraszam. Już idę.

Wstaję i wychodzę. Nie mam czasu, żeby pożegnać się z Maryją i jej dzieckiem.

W przedsionku widzę kropielnicę pełną święconej wody. Zatrzymuję się przed nią i zanurzam obie dłonie w wodzie, aż po nadgarstki. Potem popycham ciężkie drzwi i wychodzę w chłodną noc. Potykając się, wracam przez parking do swojego auta. Siedząc znów w fotelu kierowcy, wpatruję się w swoje dłonie. Zlizuję święconą wodę z palców, żeby znalazła się wewnątrz mnie. Potem włączam silnik i odjeżdżam. Płacę przez całą drogę do domu. Płacę nie z powodu aborcji, rodziców ani swojego alkoholizmu. Płacę, bo chciałam zostać z Maryją. Płacząc, zdaję sobie sprawę, że nie odgrywam smutnej. Nie udaję. Jestem po prostu smutna. Czuję się smutna, ale prawdziwa. Maryja dostrzegła dobrą mnie uwięzioną w środku. Ktoś ją dostrzegł, a ja dzięki temu czuję się tak, jakby dobra ja była prawdziwa. Tak bardzo bym chciała, żeby ten ksiądz tam nie rządził. Żałuję, że nie zapaliłam świeczki dla siebie. Żałuję, że nie poprosiłam Maryi, żeby o mnie pamiętała.

Rozdział 4

JESTEM TRZEŻWA PRZEZ DWA TYGODNIE. Moja strategia trzeźwości polega na tym, aby prześcignąć uzależnienie, stać się ruchomym celem, żeby mój ból nie miał jak wylądować. Zostaję długo w pracy i planuję dodatkowe projekty dla swoich uczniów. Przesuwam meble w domu i kupuję zdecydowanie za dużo butów. Kiedy oglądam telewizję, wędruję po salonie tam i z powrotem. Jestem w stanie przetrwać dni dzięki temu, że nigdy nie zwalniam, ale gdy tylko słońce znika za horyzontem, pojawia się mój niepokój. Craig stara się pomóc mi przetrwać noce, zjawiając się u mnie z fałszywym piwem. Siadamy obok siebie na kanapie i pijemy, ale jest tak, jakbyśmy próbowali dojechać gdzieś bez paliwa. Nasze rozmowy są wymuszone, a seks niezręczny. Alkohol pozwalał nam dojechać do wspólnego świata, a teraz po prostu żyjemy w równoległych rzeczywistościach. Bez alkoholu oboje czujemy się samotni.

Pewnego wieczoru Craig nalega, żebyśmy wyszli i pojechali na imprezę, którą organizuje nasz wspólny znajomy. Brzmi to dla mnie jak okropny pomysł, ale przyłączam się, żeby uniknąć całkowitej samotności. W chwili gdy wchodzimy na imprezę, jestem znów w szkole średniej, starając się wyglądać na wyluzowaną w trakcie niezbyt silnego ataku paniki. Nie wiem, gdzie stanąć ani z kim stanąć, co zrobić z rękami ani jak ustawić swoją twarz. Ludzie wciąż proponują mi drinki, a ja nie wiem, jak odpowiadać. Widzę, jak się przemykają, flirtują, piją i czują wściekłość na nich. Dlaczego oni wszyscy się śmieją? Co jest takie zabawne? Nie potrafię sobie wyobrazić, co kiedykolwiek było takie

zabawne. I dlaczego wszyscy stoimy porozstawiani w tym pokoju? Czy właśnie to robiliśmy przez ostatnie dziesięć lat? Po prostu tak staliśmy? Nie potrafię sobie wyobrazić, co takiego ciekawego można w ogóle w tym widzieć. Mimo to nadal chcę desperacko do tego wrócić. Chcę wrócić do ich świata, ale nie mam alkoholu, który jest potrzebny, żeby się tam dostać. Zostaję w kącie, a kiedy już nie mogę przez choćby jedną kolejną chwilę pograżać się w swoim zażenowaniu i niedopasowaniu, mówię Craigowi, że musi zabrać mnie do domu. Wychodząc, patrzę na butelki wódki, whisky i rumu na blacie i myślę: „Tam jestem”. Moja osobowość, moja odwaga i moje poczucie humoru są uwięzione w tych butelkach, a ja nie mogę się do nich dostać. Nie ma mnie tutaj, jestem tam. Jaki sens ma trzeźwienie, jeśli nawet nie *lubię* trzeźwej siebie? Zaczynam chować butelki wódki pod łóżkiem i brać kilka łyków, zanim gdziekolwiek pójdę. Mówię sobie, że picie to tak naprawdę tylko element przygotowania się. Alkohol jest narzędziem przemiany, podobnie jak makijaż i suszarka do włosów. To część zbroi, jakiej moja przedstawicielka potrzebuje, żeby przetrwać w świecie. Nie wysłę jej więcej bez przygotowania. Jeśli życie nie chce, żebym piła, powinno przestać być tak cholernie przerażające.

W końcu, oczywiście, zaczynam znowu pić otwarcie.

— Tak naprawdę wszystko jest w porządku — mówię Craigowi, Christy i Danie. — Ograniczę się do kilku drinków wieczorem.

Nie mówią ani słowa. Nie muszą. Tydzień później znowu upijam się do nieprzytomności każdego wieczoru. Każdego popołudnia Craig i dziewczyny opowiadają mi, co robiłam poprzedniej nocy. Słucham ich z uśmiechem i zawstyżeniem. Jeśli nie pamiętasz połowy swojego życia, to czy ono się w ogóle liczy? Czy naprawdę je przeżyłaś? Spędzam w ten sposób kolejne sześć miesięcy życia — w połowie żywa. W połowie żywa to wszystko, co jestem w stanie znieść.

* * *

Pewnego majowego dnia budzę się w południe, zdezorientowana i odwodniona. Obracam się i widzę, że Craiga nie ma. Zostawił przy łóżku

karteczkę „Zadzwoń wieczorem!” Wiem, że Dany i Christy też nie ma, bo w całym domu jest cicho. To różnica między nami; pijemy wszyscy, ale Craig i dziewczyny robią też inne rzeczy. Nie ja. Ja piję i dochodzę do siebie po picciu. Przełączanie się między tymi dwoma stanami wymaga mojego dużego wysiłku. Stawiam stopy na podłodze, naciągam spodnie dresowe i bluzę z kapturem, i owijam się ciasno kocem. Powoli schodzę na dół, biorę butelkę wody i słoik masła orzechowego, a potem siadam przed telewizorem. Kiedy rozsiadam się wygodnie, dochodzi do mnie zapach pełnej popielniczki ze stolika kawowego i fala mdłości wygania mnie do łazienki. Jestem teraz na podłodze, z dłońmi obejmującymi sedes. Muszę po prostu pozbyć się tego wszystkiego i znów będzie dobrze. Moje ciało jest wymęczone, więc pomiędzy atakami wymiotów opieram policzek na chłodnej desce sedesowej. Gdy wydaje mi się, że skończyłam, wyruszam w drogę do kanapy, używając ściany i krawędzi mebli, żeby się podeprzeć. Mdłości nie mijają. Dwie godziny później nadal siedzę na podłodze, pochylona nad toaletą. Przychodzi mi do głowy, że poprzedniego wieczoru moje piersi wyglądały na wyjątkowo pełne w moim obcisłym topie. Obejmują jedną z nich od spodu dłonią i unoszę. Za duża, myślę, za ciężka, zbyt wrażliwa. *Szlag. Szlag, szlag, szlag.* Znowu opieram policzek na desce.

O piątej czuję się na tyle dobrze, żeby pojechać do drogerii. Przechodzę do apteki, wybieram najtańszy test ciążyowy i biorę fiolkę tabletek na mój huczący ból głowy. Gdy wracam do domu, idę prosto do łazienki, żeby nasikać na pasek. Potem kładę test na blacie obok umywalki i siadam na podłodze, żeby zaczekać. Czuję chłód łazienkowych płytek na spodzie ud i solidność ściany pod plecami. Siedzę tam dotąd, aż jestem pewna, że minęły trzy minuty. Nie chcę znowu wstawać, więc podciągam się trochę na krawędzi umywalki i sięgam po omacku, aż jestem w stanie chwycić w palce test i zsunąć go na swoje uda. Oczy mam zamknięte. Bardziej niż cokolwiek innego, chciałabym nie musieć ich otwierać. Otwieram je. W okienku widać mały niebieski krzyżyk. Podnoszę leżącą obok mnie ulotkę i czytam ją na potwierdzenie, że krzyżyk oznacza „tak”. Tak, jesteś w ciąży. *Jestem w ciąży.*

Najpierw czuję tylko przytłaczające pragnienie. Przytrzymuję się ściany, żeby powoli wstać, a ponieważ nie ma tu szklanki, pochylam się, łączę dłonie pod odkręconym kranem i przenoszę kolejne porcje wody prosto do ust. Woda rozpryskuje się po całej mojej twarzy i na bluzę, i wkrótce jestem cała przemoczona. Znowu siadam i wpatruję się w mały niebieski krzyżyk. To, co zdarza się potem, nie wydaje się decyzyją, ale odkryciem.

Dociera do mnie, tam na podłodze, że urodzę to dziecko. Wraz z tą decyzją uderza mnie fala wstydu — nawet większego wstydu, niż czułam, kończąc poprzednią ciążę. Spoglądam w dół i widzę swoje drżące dłonie, poplamione spodnie, brudną łazienkową podłogę. Jestem pijaczką. Jestem bulimiczką. Nie mogę kochać dziecka, bo jedyne, co robię, to krzywdzenie ludzi, których kocham. Nie mogę nauczyć kogoś innego, jak żyć, bo sama jestem tylko w połowie żywa. Żaden człowiek na świecie, łącznie ze mną, nie uznałby, że zasługuję na bycie matką. A jednak. Wpatrując się w ten niebieski krzyżyk, nie jestem w stanie zaprzeczyć, że ktoś uznał, że na to zasługuję. Ktoś, coś wysłało to zaproszenie. Tak wiele rzeczy jest jednocześnie prawdą: jestem pusta, sama, uzależniona — ale wciąż zaproszona. Zastanawiam się, kto tak wytrwale mnie zaprasza. Myślę o Maryi, jej dzieciątku i jej akceptacji wobec mnie. Myślę o tym, jak zaprosiła mnie do siebie dokładnie taką, jaka byłam. Myślę o tym, jak rozdzielała przebaczenie i godność, jak gdyby łaska należała się wszystkim za darmo. Grzęznę na tych słowach, gdy pojawiają się w mojej głowie. *Za darmo dla wszystkich*. Może łaska jest darmowa. Można ją przyjąć. Może nawet jest darmowa dla mnie. Ta myśl mnie przytłacza, wypełnia, okrywa, przekonuje. Postanawiam uwierzyć. Coś we mnie zgadza się na pomysł, że Bóg istnieje i że ten Bóg próbuje do mnie mówić, próbuje mnie kochać, próbuje zaprosić mnie z powrotem do życia. Postanawiam wierzyć w Boga, który wierzy w taką dziewczynę jak ja.

Bóg, w którego postanawiam wierzyć, jest Bogiem łazienkowej podłogi. Bogiem skandalicznie niskich oczekiwań. Bogiem, który uśmiecha się, patrząc w dół na pijaczkę na podłodze, nawaloną i przestraszoną, i mówi: „Tutaj jesteś. Czekałem. Czy jesteś gotowa zrobić ze mną coś

pięknego?”. Patrzę na niebieski krzyżyk i postanawiam, że pozwolę na to. Przestanę uważać siebie za niegodną zaproszenia i zaufam zapraszającemu. Przetestuję tę absurdalną, bezsensowną możliwość, że w jakiś sposób, którego z jakiegoś powodu nie potrafię jeszcze dostrzec, powstanę, aby odpowiedzieć na to wezwanie.

„Tak”, mówi moja dusza, „choć widzę wyłącznie dowody na coś przeciwnego, uwierzę, że jestem godna”. Przygotowuję się na wypadek, gdyby pojawiła się odpowiedź. „Tak”, mówię jeszcze raz: „Dziękuję. Uznaj to za moje potwierdzenie obecności. Plus osoba towarzysząca. Chciałabym teraz wrócić do życia, poproszę. Chciałabym zostać matką. Co teraz?”.

Patrzę w górę na sufit, w nadziei, że zobaczę Boga, ale widzę tylko brązowe plamy z przeciekającej wody. Zamykam oczy i przypominam sobie Maryję. Trzyma swojego synka, uśmiecha się, a jej oczy przekonują mnie, że nikt się na mnie nie gniewa, po prostu wszyscy czekają na moje „tak”. Pora zaczynać, mówi. „Ale ja jestem przestraszona, zdezorientowana, młoda, samotna i w ciąży”. Ja też, odpowiada Maryja. A potem, siedząc na podłodze, przypominam sobie, że dziś jest Dzień Matki. „To ten dzień. Niech tak będzie”.

Czuję ciepło i doskonały spokój do chwili, gdy dostrzegam kolejny fakt, równie wolno i niezaprzeczalnie, jak niebieski krzyżyk: urodzenie tego dziecka oznacza, że będę musiała wytrzeźwieć. O mój Boże. To właśnie różnica między Bogiem a alkoholem. Bóg wymaga od nas czegoś. Alkohol uśmierza ból, ale Bóg nalega wyłącznie na uzdrowienie. Boga interesuje tylko prawda, a prawda cię wyzwoli, ale najpierw będzie potwornie bolało. Wytrzeźwienie będzie niczym droga w kierunku mojego własnego ukrzyżowania. Ale to właśnie jest konieczne. Właśnie to jest konieczne, abym powstała.

Sięgam w górę, otwieram drzwi łazienki i wypelzam na korytarz. Muszę dostać się do swojego telefonu. Tutaj zaczynam się bać, bo korytarz jest duży i pusty, a ja potrzebuję wsparcia. Wstaję, biegnę do swojego pokoju, łapię telefon i zabieram go ze sobą do maleńkiej ła-

zienki. Blokuję drzwi, siadam z powrotem na płytkach i znowu opieram się o ścianę. Wciąż trzymam test. Nie puszcze go. To mój dowód na to, że zostałam zaproszona. Dzwonię do swojej siostry.

— Potrzebuję pomocy, siostrzo. Muszę wydobrzcęć. Nie wiem, co mam robić.

— Gdzie jesteś? — pyta.

— Na podłodze w swojej łazience.

— Nie ruszaj się. Będę za pół godziny.

Na ścieżce naszych żyć to jest miejsce, w którym ślady stóp mojej siostry znów dołączają do moich. Była całe mile przede mną, ale w chwili, gdy usłyszała słowa, na które czekała — w chwili, gdy usłyszała, że *potrzebuję pomocy* — zawróciła i ruszyła z powrotem. Biegła tak szybko, jak mogła, rozpryskując piasek, płacząc, wracając dokładnie w to miejsce, w którym utknęłam w piasku niemal dwadzieścia lat wcześniej. Gdy do mnie dotarła, pochyliła się, chwyciła moją dłoń i pomogła mi wstać. Moje nogi chwiały się, więc wspierała mnie mocno. Nigdy nie poprosiła o wyjaśnienia ani przeprosiny. Powiedziała tylko: „Jestem tutaj”.

* * *

Podjeżdżamy przed kościół w części miasta, w której nigdy nie byłam. Wchodzimy po frontowych schodach, otwieramy drzwi, mijamy kościelne gabinety i prezbiterium i schodzimy na dół do piwnicy, w której odbywa się spotkanie. Otwieram kolejne drzwi i siadam w kręgu z pierwszą grupą szczerych ludzi, jakich spotkałam, odkąd opuściłam szpital psychiatryczny. Wydają się zmęczeni i poobijani, ale prawdziwi. W tym kręgu nie ma żadnych przedstawicieli. Gdy spotkanie się rozpoczyna, wszyscy mówią językiem, który rozpoznają jako prawdę. Nic nie mówię i to jest w porządku. Nie ma społecznych norm, których muszę przestrzegać. Dla nas gra już jest skończona, dzięki Bogu. To są ludzie, którzy są gotowi skończyć z udawaniem i zacząć wszystko na nowo. Czuję się z nimi bezpieczna. W drodze ze spotkania do domu mówię siostrze, że pojadę do Craiga i powiem mu o dziecku. Pyta, czy może mnie zawieźć, a ja odpowiadam:

— Nie, tę część muszę zrobić sama. Czas, żebym skończyła z udawaniem i zaczęła wszystko na nowo.

Później siedzę na krawędzi łózka Craiga, słuchając, jak gorączkowo wymienia nasze „opcje”. Słyszę swój własny głos, mówiący:

— Rzecz w tym, że urodzę to dziecko niezależnie od tego, jak ty się z tym czujesz.

Myślę: „To pierwszy raz, kiedy powiedziałam »Tego chcę, dlatego to właśnie zrobić« zamiast »Czego chcesz? Co chcesz, żebym zrobiła?«. Ta zmiana wytrąciła Craiga z równowagi i potrzebuje teraz wsparcia. Nie jestem w stanie pomóc mu w tym przytłaczającym momencie, bo całą sobą muszę pracować nad własną równowagą. Ale nie chwieję się. Craig wpatruje się we mnie, jakby spotkał mnie pierwszy raz w życiu. Spotyka mnie po raz pierwszy. Jestem nowa. Dla mnie zmieniły się wszystkie reguły. To, co myśli o mnie ten mężczyzna, nie jest już moim największym zmartwieniem.

Siedzimy więc obok siebie — znowu sobie obcy — z jakąś nieznaną istotą, którą przypadkiem stworzyliśmy, każde z nas całkowicie samo i już nigdy więcej nie samo. Postanowiłam, że jestem gotowa skończyć z niszczeniem siebie i zacząć tworzyć. Już zaakceptowałam swoje zaproszenie i nikt więcej mnie nie przekona, że nie zasługuję na nie. Już nigdy więcej. Zostałam zaproszona i powiedziałam „tak”. Moje „tak” jest ostateczne. Od teraz, gdy wyczuję „nie” — w wyrazie twarzy, w tonie głosu, w czyjejs dezaprobacie wobec mnie, w swoich własnych myślach — moją psychiczną reakcją będzie „pieprz się”. Mówię „pieprz się” strachowi, wątpliwościom, wstydomi, każdej formie „Nie, Glennon, to nie dla ciebie”. „Pieprz się” to jedyne, co mam w tej chwili do powiedzenia. To moja tarcza. To moja oda do Maryi. Moja modlitwa i mój okrzyk bojowy.

Następnego wieczoru Craig i ja spotykamy się z moimi rodzicami i mówię im o dziecku. Są jednocześnie zmęczeni i gotowi do walki. Moja matka omija wzrokiem Craiga, patrzy wprost na mnie i mówi:

— Nie musisz za niego wychodzić, Glennon. Możemy wychować dziecko razem. Możemy to zrobić.

To najodważniejsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek do mnie powiedział. Reszta rozmowy jest bardzo trudna. Moi rodzice zadają nam pytania, na które nie jesteśmy gotowi odpowiadać. Gdzie będziecie mieszkać? Weźmiecie ślub? Nie wiemy. Nie potrafimy nawet parzyć na siebie, kiedy moi rodzice zadają te pytania. To upokarzające zdać sobie sprawę z tego, że tak dużo nie wiemy.

W drodze od moich rodziców do domu Craig kamufluje swoją panikę entuzjazmem.

— Wiem, co możemy zrobić! — mówi. — Może ty przeprowadzisz się do mieszkania i ja przeprowadzę się do mieszkania, i będę mieszkał z tobą i dzieckiem w weekendy?

Próbuje trzymać się swojego dawnego życia i mieć też nowe. Rozumiem go, ale to się nie uda. Nie potrzebuję go tak bardzo. Albo potrzebuję go dużo bardziej.

— To by mogło zadziałać, gdybyśmy najpierw się rozstali — odpowiadam. — Musimy pójść naprzód razem albo pójść naprzód oddzielnie, ale nie zamierzam żyć w czymś pomiędzy. Musisz podjąć decyzję, a ja nie chcę, żeby wpłynęło na nią poczucie winy. Słyszałeś moją rodzinę. Pomogą mi. Dziecko i ja poradzimy sobie.

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle i Craig odwraca się do mnie. Nie wygląda, jakby mu ulżyło, wygląda, jakby został zraniony. Nie rozumiem tego. Po prostu staram się nie być wymagająca. Czy on chce, żebyśmy go potrzebowali, czy nie? Nie wiem. On nie wie.

Postanawiamy spędzić trochę czasu osobno. Wysadza mnie przed domem, wchodzę na górę i idę spać. Gdy następnego ranka schodzę do swojego samochodu, widzę na przednich drzwiach przyklejoną taśmą karteczkę. Jest na niej napisane „Wszystko będzie dobrze”. To odręczne pismo mojego taty. Musiał podjechać tutaj w środku nocy, żeby zostawić mi tę wiadomość. Wierzę mu.

* * *

Nie radzę sobie ze swoją trzeźwością dzień po dniu, bo każdy dzień jest niczym wieczność. Mówię sobie, że zrobię tylko jedną właściwą rzecz, jedną za drugą. Zaczynam myśleć o swoim życiu, jak o ścieżce. Mogę

tylko liczyć na to, że kolejny krok stanie się możliwy, gdy już zrobię poprawnie ten poprzedni. Każdego ranka budzę się i pytam siebie: „Co zrobiłaby teraz trzeźwa, normalna, dorosła osoba? Wstałaby i pościeliła łóżko. Zjadłaby śniadanie. Wypiłaby szklankę wody. Wzięłaby prysznic, a potem poszła do pracy”. Więc robię te rzeczy, jedną za drugą. A ponieważ robię właściwe rzeczy, oczekuję, że życie zacznie być cudowne. Jestem przerażona, gdy się przekonuję, że trzeźwość jest tak naprawdę okropna. Przez pierwsze dwa tygodnie mam drgawki, wszystko mnie swędzi i desperacko bym chciała uciec od siebie samej. Czuję się klaustrofobicznie we własnej skórce. Wszystko mnie boli. Moje ukochane otępienie zniknęło i w każdym momencie przypominam sobie, dlaczego w ogóle zaczęłam pić. Ale nie piję. Nie objadam się i nie wymiotuję. Zamiast tego czytam książki o dzieciach. Trzymam test ciążowy przy łóżku i podnoszę go, żeby kilka razy dziennie spojrzeć na niebieski krzyżyk, aby mieć pewność. Żeby przypomnieć sobie samej, że moje zaproszenie jest prawdziwe.

Pewnej nocy, gdy jestem już trzeźwa od kilku tygodni, leżę na swoim łóżku, a mój wzrok pada na stos płyt CD w rogu sypialni. Wstaję, podchodzę do nich i przeglądam je, aż trafiam na płytę Indigo Girls. Trzymam ją w dłoni i zastanawiam się, czy odważę się pozwolić im zaśpiewać dla mnie. Otwieram pudełko, wsuwam srebrny krążek do odtwarzacza i naciskam *Play*. Potem znów się kładę i czekam, aż muzyka zacznie mnie zbyt mocno ranić. Kiedy zespół zaczyna śpiewać, w moim wnętrzu pojawia się ten znajomy ból, który zawsze wywołuje we mnie muzyka. Wstrzymuję oddech, ale szybko zdaję sobie sprawę, że ten ból jest inny niż kiedyś. Muzyka zazwyczaj wywołuje we mnie poczucie wykluczenia i tęsknoty, jakbym patrzyła na zdjęcie z imprezy, na którą nie zostałam zaproszona. Ale teraz czuję się wciągana, przyciągana bliżej, jak gdyby muzyka była mostem między tymi dwiema kobietami a mną. Czuję ukojenie. Indigo Girls obiecują mi, że w porządku jest czuć za dużo i wiedzieć za mało. Upierają się, że mój smutek nie jest niczym nowym, jest odwieczny. Słucham ich przez wiele godzin, a każda piosenka sprawia, że czuję się mniej samotna, bardziej związana z powszechnym, tajnym sto-

warzyszeniem kobiet. Stopniowo zaczynam czuć wewnątrz coś jakby radość. Ta radość sprawia, że wstaję i zaczynam tańczyć. Tańczę w swojej sypialni, całkiem sama, z Amy i Emily. Nikt na mnie nie patrzy, co oznacza, że nie gram. Po prostu tańczę. Wiruję, wiruję. Dla siebie.

To się staje moim rytuałem. Zamiast pić, każdego wieczoru zamykam drzwi swojej sypialni i spotykam się z Indigo Girls. Czasami wiruję, ale zazwyczaj po prostu leżę w łóżku i ćwiczę odczuwanie swoich uczuć. Muzyka to bezpieczne miejsce, w którym ćwiczę bycie człowiekiem. W trakcie jednej piosenki mogę poczuć wszystko, pozwolić, aby to wszystko się pojawiło — radość, nadzieja, przerażenie, wściekłość i miłość — a potem, aby odeszło. Piosenka zawsze się kończy. Ja za każdym razem żyję dalej. Stąd wiem, że jest ze mną coraz lepiej: potrafię przeżyć piękno muzyki. Przyjęłam jeszcze jedno spośród niebezpiecznych zaproszeń życia: zaproszenie, aby czuć.

Moje serce zdaje się wykonywać swoje zadanie, zastanawiam się więc, do czego jest zdolne moje ciało. Słuchając, trzymam dłonie na swoim rosnącym brzuchu. Czuję, że moje uda się powiększają, piersi puchną, a policzki się wypełniają. Jestem wdzięczna za to wszystko. Po raz pierwszy w życiu chcę być duża. Chcę rosnąć na tyle duża, żebym mogła utrzymać swoje dziecko. W niektóre wieczory, gdy leżę w łóżku, rosnąc i ćwicząc bycie człowiekiem, zastanawiam się, co robi Craig. Czy imprezuje na mieście? Czy jest w łóżku, jak ja, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na swoje zaproszenie?

W końcu Craig dzwoni i zaprasza mnie na kolację. Kiedy po mnie przyjeżdża, czekam na niego przy oknie. Gdy patrzę, jak wysiada ze swojego samochodu, moje ciało zalewa czułość i ulga. Potrafię dokonać tego sama, ale nie chcę. Chcę spełnionego marzenia. Chcę stworzyć rodzinę. Po kolacji zabiera mnie do domu swoich rodziców i idziemy do ogrodu. Prowadzi mnie obok oczka wodnego do huštawki, która stoi pod białą altaną. Siadam na huštawce, a Craig klęka na jednym kolanie, wyciągając w moją stronę pierścionek z diamentem. Drży, kiedy mówi: — Czy wyjdiesz za mnie?

Przez chwilę zastanawiam się, czy boi się, że odmówię, czy że się zgodzę. Zgadza się. Jego twarz rozpromienia się, gdy wsuwa pierścionek na mój palec i wstaje, żeby usiąść obok mnie na huśtawce. Trzyma moją dłoń w swojej i razem wpatrujemy się w pierścionek. Mówi, że pieniądze na niego zdobył, opróżniając konto w banku, które założył w szkole średniej. Kiedy miał dwanaście lat, zaczął kosić trawniki dla swojego ojca, a potem rozszerzył usługi na całe sąsiedztwo. Zarabiał dwadzieścia dolarów tygodniowo i wszystko odkładał, oszczędzając na coś ważnego.

— Byłem tylko dzieciakiem — mówi. — Nawet nie wiedziałem, że koszę trawniki dla ciebie i naszego dziecka.

Patrzę na niego i go kocham. Wchodzimy do środka, żeby pokazać pierścionek mamie Craiga. Bierze moją dłoń w swoją i mówi, że jest piękny i ja też. Obejmuje nas i klaszcze w dłonie. Jadę do domu swoich rodziców, a jest już późno, więc otwieram drzwi kluczem, wchodzę na górę i ich budzę. Siadam na krawędzi ich łóżka i wyciągam dłoń, żeby zobaczyli. Patrzą mi w oczy, zanim spojrzą na pierścionek. Zarówno moje oczy, jak i pierścionek są jasne i błyszczące — pełne obietnic. Będzie ślub. Będę nową osobą. Jestem gotowa zostawić za sobą osobę, którą byłam. Wepchnąć to wszystko do pudła i schować. Razem zaczynamy od nowa.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

WYJDŹ ZE SWOJEGO LĘKU! KOCHAJ I WALCZ!

Istnieją dwa zestawy reguł. O tym oficjalnym, nieprawdziwym, o którym mówi się głośno, nie warto dyskutować. Drugi zestaw zasad jest ukryty, niepisany, za to przestrzegany i szanowany. Obowiązkowy dla dziewczynek, dziewcząt i kobiet, które chcą zasłużyć na nagrodę. Bądź szczupłą. Bądź ładna. Bądź cicha. Bądź niewrażliwa. Zrób wszystko dla popularności. W nagrodę może zostaniesz dostrzeżona i wybrana przez mężczyznę. Oto warunek nagrody: wystarczy stłumić swoją duszę.

Jesteś gotowa wyrzec się godności, pragnień, miłości, zgasić swój wewnętrzny ogień? Pozwolisz, aby wciąż Ci dyktowano, co powinnaś robić, czuć i czego masz chcieć? A może wolisz mieć władzę nad własnym życiem, nad duszą i ciałem i sama decydować o swojej drodze? Czy można być wolną, kochać i być kochaną?

Można. Tylko trzeba powalczyć. Walczyć mądrze, szczerze i z miłością.

Ta książka jest historią prawdziwego małżeństwa, w którym nie brakuje miłości, zdarzają się kryzysy i które pracuje nad odbudową związku. Jest też opowieścią o trudnym odtwarzaniu relacji z samą sobą. To pełna bolesnych wspomnień i przerażająco szczerych przemyśleń relacja, intymna, chwilami brutalna, niosąca mądrość i przesłanie: podnieś się, idź i walcz!



GLENNON DOYLE

jest autorką bestsellerowych książek, charyzmatyczną przywódczynią i założycielką organizacji non profit Together Rising, która zrewolucjonizowała masową filantropię. Jest również rozchwytywaną mówczynią i felietonistką magazynu „O, The Oprah Magazine”. Mieszka na Florydzie z żoną i trójgiem dzieci.

OSOBOWOŚĆ ODNOWA

sensus

Księgarnia internetowa:
<http://sensus.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://sensus.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://sensus.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://sensus.pl/nowosci>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
<http://sensus.pl>

eBook dostępny na:



ISBN 978-83-283-7980-0



cena 39,90 zł

